All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 14go STYCZNIA 1897 ROKU. **Nr. 2.**

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ.— Czwartek 14 Stycznia, Feliksa z N. Piątek 15 Stycznia, Maurusa zak., Pawła 1 pust. Sobota 16 Stycznia, Marcela Niedziela 17 Stycznia, Antoniego zak. Poniedziałek 18 Stycznia, Katedry św. Piotra Wtorek 19 Stycznia, Kanuta, Marynusa. Sroda 20 Stycznia, Fabiana i Seb.

TAJEMNICA SPOWIEDZI.

Napisane dla czytelników „Dnia Swiętego".

Dokończenie.

W Wielki Piątekpo południu miał brat Eugeniusza kazanie pasyjne w katedrze.

Niezwykle wielkie mnóstwo wiernych zebrało się na słuchanie Słowa Bożego; wszyscy ze współczuciem spoglądali na bladego od zmartwienia kaznodzieję. Tenże zaczął kazanie od słów: „Stała matka boleściwa pod krzyżem".

Głos jego cichy prawie i spokojny z początku zapalał się stopniowo, potężniał a mimo to był tak rzewnym, że z wielu ócz łzy wycisnął.

Jako dobry syn czuł kaznodzieja boleść, jaka ściskała serce jego matki na myśl o nadchodzącej śmierci niewinnego jej syna. To też — po ludzku mówiąc — czuł doskonale boleść Najśw. Panny, stojącej pod krzyżem, na którym jej niewinny Syn wisiał. Przejął się cały tą boleścią, zapomniał prawie zupełnie o sobie, mówił pod wpływem wyższego jakiegoś natchnienia, a głos jego brzmiał potężnie i przekonywająco jak głos proroka płaczącego nad gruzami Jerozolimy.

Słuchacze skamieniali prawie z podziwu i głos kaznodziei budził w ich sercach uczucia prawie nieznane, piersi ich podnosiły się wzruszeniem i prawie w jednej chwili wzniosły się po całym kościelę ogólne i głośne łkania. Kaznodzieja oprzytomniał nieco i po godzinnem przeszło kazaniu zeszedł z ambony spocony cały i łzami zalany.

Właśnie przechodził koło jednego z filarów, udając się do zakrystyi, gdy go ktoś przytrzymał za komżę.

Zatrzymał się i zapytał, czegoby od niego żądano?

— Spowiedzi, — usłyszał cichą odpowiedź.

Zwrócił uwagę tego, który go zatrzymał, że w Wielki Piątek nie ma zwyczaju spowiadać i że jest strasznie znużony, oraz prosił, by mu jutro jakąkolwiek godzinę naznaczono a przybędzie do konfesyonału. Ale usłyszał cichą odpowiedź: „Dziś albo nigdy!" Wezwał więc proszącego, by się z nim udał do konfesyonału zdala od zgromadzonych, usiadł i zaczął słuchać spowie-

dzi. Spowiedź to była straszna, a między wieloma zbrodniami zawierała wyznanie, że penitent zamordował w zaułku oficera, o którym wiedział, że ma przy sobie 10,000 franków, które wygrał w loteryą.

Po skończeniu strasznej spowiedzi rzekł spowiednik, że nie może dać rozgrzeszenia, ponieważ ktoś niewinny jest posądzony o tę zbrodnią i skazany za nią na śmierć.

— Więc już wiesz ojcze o tem?

— Wiem nieszczęśliwy, a ten posądzony to mój brat!

Na te słowa wyjął penitent rewolwer i z błyskawiczną szybkością przyłożył go spowiednikowi do piersi mówiąc:

— Umrzesz, jeżeli mnie zdradzisz.

Po chwili rzekł jednak spokojniej:

— Nie, nie zdradzisz mnie; bo wiem, żeś ksiądz katolicki. Ale rozgrzeszenie musisz mi dać!

— Nie mogę, choćbyś mi życie odebrał, bo musi być zadośćuczynienie za grzech, a przynajmniej nie możesz się stać przyczyną śmierci niewinnego.

— Jak to zrobić? — zapytał penitent.

— Spisz zeznanie, złóż je w ręce zaufanego człowieka, lub choćby w moje i uciekaj do Ameryki, gdzie cię nikt szukać nie będzie, a ja ci przysięgam, że dopiero po twym wyjeździe oddam twe zeznanie policyi.

— Wierzyłbym twej przysiędze, ale nie myślę opuszczać Francyi. Jeżelim popełnił morderstwo, to na to, by żyć wygodnie w ojczyznie a nie za granicą.

— Pamiętaj — rzekł spowiednik — że oprócz śmierci mego brata będziesz miał na sumieniu śmierć mej matki, która nie przeżyje hańby, jaką ścięcie mego brata na nas ściągnie.

— Nic mi do tego, chcę używać zrabowanych pieniędzy spokojnie we Francyi.

— Nie mam ci więc nic innego do powiedzenia nad to, że nie mogę cię rozgrzeszyć.

Po tych słowach oddalił się penitent, a zmartwiony spowiednik wrócił do siebie.

W samą Wielką Niedzielę odwiedził z matką i siostrą skazanego. Zamknięto ich z nim w jego celi, ze skazanego zdjęto kajdany i pozwolono na dłuższą niż zwykłą wizytę.

Eugeniusz ściskał z płaczem rodzeństwo, a leżąc w objęciach księdza rzekł doń łkając: — Szczęśliwy będę, jeśli uwierzysz, że jestem niewinny zbrodni.

— Wierzę, bracie, żeś niewinny — odrzekł ksiądz, równie łkając — bo wiem, żeś niewinny.

Po tych niebacznych słowach spowodowanych czułością braterską, ujrzał ksiądz, że Eugeniusz upadł przed nim na kolana i wyciągając doń ręce wołał:

— Wiesz, żem niewinny, a więc ratuj mnie! Mamo, siostro, on wie, że jestem niewinny, on może mnie uratować.

Ledwo to skończył, już matka i siostra upadły przed księdzem na kolana a całując ręce jego i nogi wołały z łkaniem rozdzierającem serce:

— O ratuj go bracie — synu nie dozwól umierać niewinnemu synowi — bratu. Zmiłuj się synu, — mówiła matka — postaraj się o jego uniewinnienie, bo ja jego śmierci nie przeżyję!

Dwaj żandarmi, stojący z nabitą bronią w rogach celi więziennej, ocierali sobie łzy płynące z oczu. Ale ksiądz wzniósł oczy i ręce ku niebu i rzekł głosem uroczystym: ,,Matko, bracie, siostro, ja nie wiem, nic wiem!''

Długo jeszcze trwały łkania, prośby i zaklinania, któreby i skałę najtwardszą poruszyć mogły, ale ksiądz miał na to wszystko jedną tylko odpowiedź: ,,Nie wiem'' i stał nieporuszony jak skała, a grube krople potu spływały po jego czole i twarzy

Dozórca więzienia oznajmił, że czas pozwolony na rozmowę się skończył i że więźnia należy zostawić samym. Jeszcze jeden konwulsyjny uścisk, jeszcze łkania i prośba o ratunek, a już trzeba było opuścić więzienie. Wyszli strapieni, a przez zamykające się drzwi słyszał jeszcze ksiądz głos Eugeniusza:

— Bracie, ratuj mnie, ty wiesz, że jestem niewinny!

Ksiądz odwiózł matkę i siostrę do ich mieszkania, gdzie się znów straszne powtórzyły sceny.

Matka i siostra wiły się u stóp księdza, jęcząc i łkając, włosy sobie rwały z głowy w przystępie rozpaczy, wyrzucały mu, że nie ma serca, że nie jest synem ani bratem, że krew Eugeniusza i hańba rodu nań spadną.

Ale ksiądz stał spokojny i nieporuszony jak głazy Gibraltaru i powtarzał uroczyście: ,,Nie wiem, nie wiem!"

We wtorek po przewodniej niedzieli gilotyna dokonała swego dzieła, a gdy głowa Eugeniusza spadła na piasek, znacząc go strugą krwi, usłyszano straszny krzyk. Był to ostatni krzyk matki Eugeniusza, która widząc krew syna padła na ziemię bez duszy.

Jeszcze tego samego dnia obwieszczono na placu publicznym, że linia szlachecka, do której Eugeniusz należał, została pozbawiona szlachectwa i kat skruszył jej herb. Na księdza i siostrę pozostałą padła hańba, w skutek której narzeczony siostry księdza zerwał z nią stosunek.

Ksiądz uprosił, że go przeniesiono do innej dyecezyi, gdzie go nikt nie znał.

* * *

Minęło lat kilka, rozmaite burze przeszły nad krajem, zapomniano o Eugeniuszu i biednej jego matce, panna Teresa wstąpiła do zakonu i jako siostra Filomena polecała duszę Eugeniusza i jego matki Bogu w gorących modlitwach. O księdzu i o jego siostrze nikt w Paryżu nie wspomniał, ci zaś nawet myślą do niego nie wracali, chyba mówiąc o grobie matki i brata.

Na poddaszu zapadłego na pół domu na jednem z przedmieści Paryża, leżał na barłogu wychudły człowiek o strasznem wejrzeniu. Był bliskim śmierci, więc sprowadzono mu spowiednika. Długa i straszna była to spowiedź. Chory bił się w piersi, jęczał, płakał, ksiądz mówiąc słowa rozgrzeszenia żegnał chorego prawą ręką, a lewą ocierał sobie kroplisty pot. Gromada sąsiadów stała przed domem, czekając na koniec biedaka, niegdyś dość zamożnego. Ksiądz prosił zebranych, by czemprędzej sprowadzili notaryusza i inspektora policyi.

Ha, mówili sobie mężczyzni, pewno testament będzie robił; a komu też swój barłóg zapisze? Usłuchali jednak księdza.

Gdy wezwani dwaj urzędnicy przybyli, oswiadczył im chory przerywanym głosem, że za radą spowiednika ma uczynić ważne zeznanie. ,,Ja to — mówił — zamordowałem w zaułku oficera i zrabowałem mu 10,000 franków; posądzony o to morderstwo oficer Eugeniusz został stracony gilotyną, choć był niewinny. Brat jego ksiądz, wiedział o tem, że jest niewinny, bo mu to na spowiedzi zeznałem, ale nie zdradził mnie". Drżącą ręką podpisał zeznanie spisane przez notaryusza, które następnie podpisali świadkowie. Czas był wielki, bo kurcze śmiertelne zaczęły nim miotać, ksiądz odmawiał modlitwy za konających, jeszcze raz rzucił się chory i.... wyzionął ducha.

Na rozkaz sądu ogłoszono publicznie niewinność Eugeniusza i familię jego przywrócono do czci i przywilejów szlacheckich, ale wszystko to nie wróciło ani jemu ani matce życia!

— Późna już pora, drogi panie, — rzekł proboszcz ocierając pot, proszę do swego pokoju; jutro rano przeczytaj sobie pan te

gazety — dodał, podając mu niewielką paczkę gazet.

Gość udał się za proboszczem do gościnnego pokoju na piętrze a odpowiedziawszy na uprzejme ,,Dobra noc!'' rozgościł się na dobre.

Rozejrzał się po pokoju; było w nim łóżko, stolik, umywalnia, dwa krzesła, nad łóżkiem krzyż i obraz Najśw. Matki Boskiej Bolesnej.

Pierwszy to raz miał doktor protestanckiej teologii spać w obec katolickich obrazów, które dotychczas za znaki bałwochwalstwa uważał. Ale w tej chwili już tak nie myślał i owszem przypominając sobie opowiadanie sędziwego proboszcza, zrozumiał dobrze ten krzyż i ten obraz Matki Boskiej Bolesnej.

Dorozumiał się też, że włosy w ramach hebanowych u stóp krzyża, to zapewne włosy matki i brata proboszcza.

Jakże wielkim, jak wzniosłym zdawał mu się ten człowiek, jakże inne teraz miał wyobrażenie o tajemnicy spowiedzi!

Sen odbiegł go na dobre, zaczął więc czytać gazety. Znalazł w nich uwierzytelnione kopie zeznań świadków obecnych na owem kazaniu we Wielki Piątek, świadectwa żandarmów obecnych przy widzeniu się księdza z Eugeniuszem, wreszcie zeznanie umierającego zbrodniarza.

Cała rzecz znaną była publicznie, więc proboszcz nie zdradził sekretu spowiedzi w wczorajszem opowiadaniu.

Za dwa tygodnie płakała młoda Angielka nad listem doktora teologii, który jej odesłał pierścionek prosząc o zwolnienie ze słowa, ponieważ został katolikiem i wstąpił do seminaryum duchownego w Klermont.

Przykład dobry jest najlepszem kazaniem.

I. M.

W FALACH WISŁY.

Obrazek z życia ludu.

I.

Na dworze dął wicher z całą gwałtownością unosząc tumany śniegu, księżyc wychylił swą jasną postać z obloków i zielonkowatem światłem napełniał pola, a przy jego blasku śnieg przybierał kształty najpiękniejszych kryształów. Ciszę panującą dokoła przerywało tylko od czasu do czasu szczekanie psów.

Na drodze prowadzącej przez środek wsi, nie było widać żywej duszy, nic dziwnego, o północy mało kto po wsi spaceruje.

W chacie Szymona świeciło się; to żona wyczekiwała męża, który długo nie wracał do chaty, przejęta złowrogiem przeczuciem co chwila wychodziła na próg chaty i wytężała swój wzrok ku drodze, czy też nie zobaczy na niej Szymona.

Szymon wybrał się był jeszcze rano do miasta za sprawunkami i miał wrócić najdalej do 7, a tymczasem do 1 po północy jeszcze go nie było.

Samą siebie starała się Szymonowa uspokoić, twierdząc, że może Szymon spotkał kogo ze znajomych i dłużej się zabawił i t. p. Po każdem jednak takiem uspokojeniem następowała większa obawa.

Mijały godzina za godziną, a Szymona jak niebyło tak nie było.

Już wybiła 5 na kościołku wiejskim, po niejakim czasie szósta, lecz Szymon nie wracał.

Pewnie przenocował w mieście, pomyślała Szymonowa i znużona całonocnem oczekiwaniem ułożyła się do snu. Zasnęła też wkrótce. Śniło jej się, że widzi męża tonącego, chce zbliżyć się doń, nie może, śmiertelna bladość pokryła jej oblicze we śnie i krzyczy z całej siły: Szymonie, mój mężu! wszak to sen! to nieprawda! wszak ty

jesteś tutaj! Lecz dokoła grobowa cisza zamiast odpowiedzi. Zrywa się nagle, pędzi ku drzwiom. Oprzytomniała wbiega do chaty najbliższego sąsiada i opowiada, że mąż dotąd nie wrócił i co jej się śniło. Drżąc z niepokoju prosi sąsiada, aby poszedł naprzeciw Szymona; ona bowiem nie może odejść od małego dziecka.

Otrzymała odpowiedź: Głupia babo, nie bój się, nic mu się nie stanie!

II.

Późnym wieczorem spieszy Szymon do domu niosąc rzeczy, które zakupił w mieście. Zimno dotkliwe dokucza mu, mimo że ubrany w kożuch. Droga wydaje mu się strasznie długą, słyszy zegar z odległej wioski bijącą 12 godzinę. Pzypomniawszy sobie o żonie, która pewnie o niego niespokojna, przyspiesza więc kroku. Już widzi z daleka rzekę, dobrze zamarznęła, przejdzie przez nią, a ztamtąd już do domu niedaleko. Już zbliżył się do brzegu, wstępuje na lód, w tem miejscu właśnie wyrąbano, obchodzi więc z daleka płonki, bo o wypadek nie trudno. Nagle słyszy pod nogami trzask i w tej chwili wpada w wodę, chwyta się rozpaczliwie krawędzi lodu, lecz ta łamie się pod naciskiem jego ręki. Jeszcze chwila strasznej walki między człowiekiem a siłą wyższą przyrody — i po chwili Szymon znikł z powierzchni wody...

Nazajutrz rozpoczęto poszukiwania za nim w mieście; a gdy te pozostały bez skutku, poczęto szukać po drodze i znaleziono na rzece jego czapkę; żona ją poznała.

Zaczęto szukać za zwłokami, jednak pomimo nadludzkich wysiłków nie znaleziono ich wcale. Woda prawdopodobnie zaniosła je hen daleko do morza. Nie spoczął na ojczystej ziemi. Żona nie może nawet pomodlić się na jego grobie, bo jego grobem... ocean.

PUŁKOWNIK

POWIASTKA.

napisał

BOLESŁAWICZ.

Pan pułkownik kozacki w okropnem był położeniu, gdyż powstańcy otoczyli go z trzech stron i tak się chwacko zabrali do niego, że kozacy jeden za drugim spadali z koni.

Ani zwierzęce piski i krzyki kozactwa, którymi zwykle powstańców pragnęli cdstraszyć, ani ich szable, ani wreszcie historyczne nahajki, nic zgoła nie pomagały.

Pan pułkownik więc komenderując cienkim głosem, nie marzył już o zwycięstwie, ale myślał tylko o tem, jakby się z tej matni cało wydostać.

Sam sobie był winien, bo przed chwilą w pogoni za kilku powstańcami, wbiegł na obszerne pole, które było z dwóch stron otoczone lasem, w stronie trzeciej płynęła rzeka, a czwartą stronę zajęli powstańcy.

Położenie było fatalne — wprost niego bowiem strzelano, z boku i z tyłu strzelano tak, że ani naprzód, ani w tył ruszyć się nie mógł.

Po niewczasie spostrzegł pan pułkownik, że wpadł samochcąc w zastawione sidła.

Rzucił w koło okiem i błysnął mu promień nadziei, albowiem ujrzał, że jedna tylko droga przez rzekę była dotąd wolna i że tą drogą może uciekać.

W tej chwili niczego więcej nie pragnął.

Pałaszem dał znać swoim kozakom, zawrócił konia i pędził ku rzece, a z lasu, z za drzew, padały kule powstańców, zmiatając Moskali jak piłki. Pan pułkownik dopadłszy rzeki, przepłynął ją nie bez trudu, a gdy stanął na drugim brzegu pięścią pogroził powstańcom, spiął konia i leciał jak wicher dalej.

Za nim zdążało tylko piętnastu kozaków, to jest ci wszyscy, którzy mu pozostali. Przed bitwą miał ich stu, po bitwie miał tylko piętnastu. To jednak pana pułkownika nie smuciło, że stracił przez swoją zaciekłość ośmdziesięciu pięciu ludzi, pocieszał się tem bowiem, że sam uszedł szczęśliwie.

Obejrzał się raz i drugi, a nie widząc za sobą pogoni, zwolnił trochę konia.

W tem oczu jego przedstawił się w dali wiejski dworek, stojący na wzgórzu.

— Ha — pomyślał — tutaj pohulam sobie.

I chociaż ciągle obawiał się pogoni, moskiewska jednak żyłka pociągnęła go na rabunek do dworku.

Plan jego był prosty i łatwy do wykonania. Wpadnie jak wicher na podwórze, wszystkich mieszkańców pomorduje, zabierze to, co tylko zabrać będzie można, a odchodząc, dworek podpalić każe.

Ta myśl rozweseliła go trochę.

Trzeba nieszczęścia, że we dworku tym było kilku ciężko rannych powstańców, było także sporo broni i amunicyi, którą tam tymczasowo złożono. Nic też dziwnego, że niespodziewany napad kozaków sprawił okropne w całym dworku zamieszanie!

Wszystko, co tylko żyło uciekało i kryło się przed kozakami.

Trwoga ogólna zapanowała do tego stopnia, że nikt nawet nie pomyślał o stawieniu oporu.

Pan pułkownik zsiadł z konia i wbiegł szybko na ganek, z ganku zaś do pierwszego pokoju. Pokój był pusty, nikogo w nim nie było.

— Hej, wy — krzyknął z fantazyą.

Lecz, że się nikt nie ukazał, że nie miał na kim pierwszego gniewu wywrzeć, zaczął się burzyć i srożyć, postanawiając sobie podwoić dzikość. W tej krytycznej chwili, tylko zbrojna pogoń powstańców, albo cud jaki, mogły dworek ocalić.

Pogoń jednak nie nadchodziła.

Pan pułkownik otworzył drzwi do drugiego pokoju. Na środku tego pokoju stała kolebka z małem dziecięciem. Młoda piastunka spostrzegłszy przez okno wpadających kozaków, nie myśląc o dziecku, schowała się pod sofę.

Pan pułkownik stanął we drzwiach i spojrzał w około. Dziecko zaś nieświadome, co się obok niego działo, wyciągnęło do niego różowe swe rączki, a mając przed oczyma świecące galony munduru, uśmiechnęło się z całym wdziękiem dziecięcym i zawołało: „Caca".

Musiał to być uśmiech prawdziwie anielski, skoro pan pułkownik patrzył nań, jak skamieniały. Mimowoli uśmiechnął się także przyjaźnie do dziecka i zwolna zbliżył się do kolebki.

Co się z nim działo, jakie uczucia w sercu się zbudziły, to trudno odgadnąć, wiadomo tylko — wedle opowiadań piastunki, która z pod sofy śledzła jego ruchy — że pan pułkownik długo patrzył z rozrzewnieniem na dziecko, tarł ręką czoło i włosy i że następnie schylił się nad kolebką, pozwalając dziecku chwytać za swoje pułkownikowskie galony.

Dziecię też chcąc się zupełnie zadowolnić, rączkami i nóżkami dotykało jego piersi, twarzy i głowy.

Po pewnym czasie pan pułkownik pochwycił pulchną rączkę dziecka, ucałował ją serdecznie — i cicho, na palcach wyszedł z pokoju.

Za chwilę kozaków nie było we dworze.

Rozkoszny więc uśmiech dziecka i niewinne pieszczoty, zbudziły tkliwe uczucia w pułkowniku kozackim, który może przypomniał sobie, że kiedyś, u siebie w domu miał także dziecię, mile uśmiechające się do niego i może dla pamięci tegoż dziecka, zaniechał dziś rabunku we dworku.

ELIASZ I ELIZEUSZ.



W szczególniejszy sposób opiekował się Pan Bóg narodem izraelskim. W czasach największego upadku, ażeby królów i lud przywodzić do pokuty, wzbudzał Bóg od czasu do czasu mężów świętych, t. j. Proroków, którzy ich jak najgorliwiej zagrzewali do poprawy życia, stwierdzając Boskie posłannictwo swoje przez wielkie cuda. Pan Bóg objawiał im także rzeczy przyszłe, a osobliwie o przyjść mającym Odkupicielu, o jego narodzeniu, męce i chwale, tak dalece, że wszystkie okoliczności dokładnie przepowiedzieli.

Takim Prorokiem był Eliasz. Żył on za czasów króla Izraelskiego Achaba. Żaden z poprzedników nie czynił tyle złego, ile ten król, który nawet pojął za żonę pogankę, imieniem Jezabel, postawił bóżkowi Baalowi świątynią i 450 kapłanów pogańskich powołał do czynienia w niej służby; kapłanów zaś Pańskich kazał pozabijać. Za karę nie padał ani deszcz ani rosa przez trzy lata i sześć miesięcy, w którym to czasie Bóg żywił Eliasza w sposób cudowny. Po tym czasie, poszedł Eliasz znowu do Achaba, któremu głód strasznie dokuczał, a gdy Eliasz w cudowny sposób sprowadził z nieba ogień na ołtarz, podczas gdy kapłani Baala tego uczynić nie mogli, lud ujrzawszy cud nawrócił się do Boga prawdziwego.



Dok. nastąpi.

RZEŹ W KROŻACH.

Scena III.

Ciż sami, naczelnik, asesor i lud.

(*Naczelnik z assesorem i uriadnikiem wchodzą po jednej, a lud zgromadza się po drugiej stronie; zdejmują czapki i kłaniają się uniżenie.*)

NACZELNIK (*do ludu*):

Przybyłem tu, ażeby zamknąć i zapieczętować kościół i przykazać zakonnicom, ażeby zaraz opuściły klasztor i wyjechały do Kowna. (*Wyjmuje papier i mówi*): Oto jest rozkaz pana gubernatora (*czyta*): Musicie pojechać do Kroż zapieczętować kościół i nakazać zakonnicom, ażeby wyjechały do Kowna.

(*Gdy naczelnik skończył czytać, kobiety zaczyją płakać i ocierać łzy, a mężczyzni błagalnie ukłoniwszy się smutno poglądają po sobie i na naczelnika. Jan mówi*):

JAN.

Panie! uczyń łaskę! pozostaw nam ten drogi kościół! Póki żyć będziemy, nigdy pana nie zapomnimy! We dnie i w nocy będziemy błagać Boga, żeby panu tysiącznie wynagrodził. A jeżeli potrzeba będzie pieniędzy, to ostatnie sukmany sprzedamy i pieniędzy dostarczymy tyle, ile tylko będzie potrzeba. Tylko uczyńcie litość! pozostawcie nam ten kościół.

NACZELNIK.

Nie mogę! nie mogę! Widzicie sami, że mam rozkaz od pana gubernatora, ażeby zapieczętować kościół i ten rozkaz muszę wypełnić. (*Odwraca się do assesora i mówi*): Proszę rozkazać zakonnicom, żeby zaraz wyjechały do Kowna. (*Assesor idzie do Klasztoru*).

(*Lud kłania się naczelnikowi a Jan mówi*):

JAN.

Najpokorniej prosimy o łaskę! Jeżeli już nie możecie pozostawić nam kościoła, to choć dajcie nam kilka dni czasu, a my będziemy błagać litości u generał-gubernatora, będziemy szukać przyjaciół, którzyby wstawili się za nami do cara i przez nich będziemy błagać cara o pozostawienie nam kościoła.

ASSESOR.

(*Przychodzi z klasztoru, przybliża się do naczelnika i oddając mu uszanowanie mówi*):

Zakonnice nie mogą wypełnić rozkazu, ponieważ są między niemi bardzo chore, które nie tylko jechać, ale z łóżka wstać nie mogą.

NACZELNIK (*do Assesora*).

Zdrowe wysyłać zaraz do Kowna, chore mogą jeszcze pozostać. Ja o wszystkiem napiszę do gubernatora. (*Kurtyna zapada*).

AKT II. Scena I.

JAN, BARTŁOMIEJ i MACIEJ

(*stoją i rozmawiają*).

JAN.

Zle jest z nami! Bieda nas nawiedza! Szkoda nam kościoła! Parafialny nasz kościół już jest bliski ruiny, już dawno trzeba było zacząć starać się o pobudowanie nowego. Teraz zaś i ten tak drogi sercu naszemu kościół chcą nam odebrać.

MACIEJ.

Musimy pojechać do hrabiego Zubowa, on chociaż Moskal, ale jest dobrym człowiekiem, może on wstawi się za nami do cara. Możemy także prosić księcia Ogińskiego; on, jako katolik z pewnością nie odmówi prośbie naszej.

JAN.

To ty Maćku myślisz, że od cara będziemy mogli coś wyprosić?!

MACIEJ.

Ja myślę, że będziemy mogli coś wyprosić! Jeżeliby tylko książe Ogiński i hrabia Zubow pojechali do cara i poprosili, ażeby nam kościół pozostawił, to car im nie odmówi i kościół nam pozostawi.

BARTŁOMIEJ.

(*Zażywa tabakę i t. d. i mówi*):

O! car, o co tylko prosić go będziemy, wysłucha nas i uczyni tak, jak będziemy chcieli.

JAN.

Daj Boże, ażeby się tak stało, ale ja się nie spodziewam, żeby car wysłuchał nas, i pozostawił nam ten kościół. Car nigdy nie może się nasycić. Tysiące klasztorów, kościołów i szkół car pozabierał, a czy się nasycił? Ogromne obszary ziem darowanych kościołom i klasztorom pozabierał, a czy się nasycił? Ile to drogich historycznych przedmiotów zagrabił, a czy się nasycił? Nie! nie! tak wiele pozabierał, tak wiele zniszczył i wszystko jeszcze zabiera i niszczy, jak zwierz drapieżny, szukając czego, aby pożreć. Mnie się zdaje, że car nie odda nam kościoła i klasztoru, ani ziemi do kościoła należącej. Bo on, jak wilk nie wyrzuci smacznego kęsa z swej paszczy.



Scena II.

Ciż sami i przełożona zakonnic klasztoru.

PRZEŁOŻONA.

(*Przychodzi z klasztoru, stanąwszy przed Janem, Maciejem i Bartłomiejem mówi:*)

Miejcie litość! jeżeli już nie nad nami, to nad kościołem naszym! Spieszcie do hrabiego Zubowa i do księcia Ogińskiego, błagajcie ich, aby się wstawili za nami do cara! Bóg wam za to wynagrodzi. Czyńcie wszystko, co tylko jest możebnem, ażeby pozostawiono nam kościół. My ze swej strony czynimy także, co tylko uważamy za pożyteczne. Posłałyśmy kilka prośb do cara i carycy prosząc o pozostawienie nam kościoła. Posłałyśmy kilka set rubli naczelnikowi, prosząc o wstawienictwo. A gdy i wy dołożycie starań, to prędzej wyprosimy tę łaskę u cara. (*Zakrywa oczy i płacząc mówi:*) Tutaj przez długie lata pozostając, przywykłyśmy do tego kościoła i klasztoru! Tu już doczekałyśmy starości, a teraz nakazują nam gdzieindziej wyjeżdżać i umierać. Wstawcie się za nami do cara, ażeby choć umrzeć nam tu pozwolił! A my do końca życia naszego będziemy się modlić za wami do Boga.

JAN.

Będziemy prosić Zubowa i Ogińskiego, ażeby się wstawili do cara. My sami zaś, będziemy czynić wszystko co tylko uznamy za potrzebne. Ale nie mam nadziei, ażeby ten tyran car, zlitował się i pozostawił nam drogi nasz kościół.

PRZEŁOŻONA.

(*Składając ręce na piersiach mówi:*) Janie! nie mówcie tego i bez tego serce boli. (*Wychodzi a za nią Jan i Maciej oddalają się*).

BARTŁOMIEJ.

(*chodząc po scenie mówi:*)

Jan za dużo złego mówi o carze. Gdyby on tylko był złym człowiekiem, powiedziałbym uriadnikowi, a ten pokazałby Janowi, gdzie pieprz rośnie. A mnie gdyby tylko dali rano i wieczór po kieliszku wódki i po jakim funcie tabaki na tydzień, to byłoby zupełnie dobrze. Prawda, że assesor albo uriadnik czasem nabije (*pokazuje ręką*) pięścią i tu i tu, albo kopnie nogą (*pokazuje nogą*) i tak, i tak. Ale to jest fraszka! Chłop jest przywykły do bicia.

JAN I MACIEJ.

(*Przychodzą i zatrzymują się przed Bartłomiejem.*)

BARTŁOMIEJ.

No i cóż? Uczyniliście wszystko, co było potrzeba?

JAN.

Tak jest! uczyniliśmy gdyż już nie wiemy co dalej czynić!!

BARTŁOMIEJ.

Będzie wszystko dobrze! (*zażywa tabakę i t. d.*)

Na Niedzielę drugą po Trzech Królach.

Ewangielia św. Jana w rozdziale II.

W owym czasie były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus, i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co Mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina Moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, zkądby było (lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali), wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek podaje pierwej wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś wino dobre zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej; i okazał chwałę Swą, i uwierzyli weń uczniowie Jego

CHRZEST PANA JEZUSA.

Zanim Chrystus jako Mesyasz wystąpił publicznie, chciał się okazać zastępcą grzesznej ludzkości, owym Barankiem, który grzechy świata na się przyjmuje. To miły nasz Pan i Zbawiciel uskutecznił przez to, że upokarzając się, podobnie jak inni ludzie grzeszni przyjął chrzest Janów. Tę ważną chwilę przedstawia nam rycina na stronicy 41. Zaledwie zewnętrzna czynność chrztu na Zbawicielu spełnioną została, a oto niebo nad nim się otwiera. Tak też za każdą razą niebo po nad człowiekiem się otwiera w tej chwili, kiedy godnie przyjmie zewnętrzny znak świętego Sakramentn, a niewidzialna łaska nadprzyrodzona spuszcza się do je go duszy. Już przy chrzcie Chrystusa w rzece Jordanie objawiła się światu najgłęsza i najwięcej z wszystkich niepojęta tajemnica tj. tajemnica Trójcy Przenajśw. Ojciec niebieski daje z nieba wyraźne świadectwo o Swoim Synu Jednorodzonym: "Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie." Syn Boży sam w ludzkiej postaci stojąc, odbiera chrzest z ręki Janowej. A Duch św. w postaci gołębicy unosi się widoczny po nad ochrzconym.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała ro lziców, ojczyznę i mowę polską

WIDZENIE.

Coś dla filozofów.

W czysto katolickiej okolicy Królestwa Polskiego okupił się niedaleko wioski Z., kolonista Bauer. Z żoną i około ośmioletnim synkiem Jerzym zamieszkał chatę na pół zagrzebaną w ziemi, obiecując sobie, że ją podźwignie. Raźno wziął się do pracy, a choć pracował wytrwale, szła mu robota jakoś nieskoro. Upadając nieraz pod brzemieniem pracy, narzekał przed żoną na nieużytych mieszkańców wioski Z., którzy mu przecież mogli przyjść z pomocą a nie przychodzili..

— Gdybym między dzikimi Afryki mieszkał — mawiał nieraz do żony — znalazłbym więcej współczucia! Tutaj każdy mnie unika!

Narzekania jego choć słuszne, nie były bez przyczyny. Bauer był zagorzałym protestantem a z początku, gdy osiadł na pustkowiu, nie unikano go. Ten i ów pozdrowił go przyjaźnie we wsi i na kieliszek wódki zaprosił. Nie kontent był polski lud z niemieckiego sąsiedztwa, ale nie występował przeciw koloniście wrogo. Gdy tenże jednak po bliższem zapoznaniu się z gospodarzami zaczął przy lada sposobności przechwalać się, że jest innej wiary, gdy przeciw wierze katolickiej, a mianowicie przeciw miejscowemu czcigodnemu księdzu proboszczowi gwałtownie występować zaczął, usuwali się zwolna wszyscy gospodarze od niego, a nawet żaden z parobków nie dał mu dobrego słowa.

Z początku naśmiewał się Bauer z fanatycznych papistów (katolików), w czem mu jego żona gorliwie pomagała, lecz za całą przyczynę usuwania się sąsiadów od niego uważał nieznajomość, a przynajmniej niedokładną znajomość języka polskiego.

We fanatyzmie swym nie ustawał jednak i gdzie mógł odzywał się z przekąsem o katolickich zabobonach. Śmiech, z jakim słowa Bauera przyjmowano, wywoływany bywał jego śmiesznym sposobem wymawiania wyrazów polskich; on jednak brał go za dowód, że gospodarze mowom jego potakują.

Dopiero gdy się od wszystkich ujrzał opuszczonym, dorozumiał się przyczyny, ale jeszcze bardziej zatwardział się w złem.

Rozjątrzenie jego powiększyło się o wiele, gdy ujrzał, że przy drodze tuż obok jego granicy na gruncie najzamożniejszego gospodarza Szajaka, murarze z pobliskiego miasteczka zaczęli murować figurę, na której szczycie, jakby w kapliczce miał stanąć posąg Najświętszej Panny.

Dużo przed żoną wygadywał na katolickie bałwochwalstwo, nie zważając, że swemi mowami w sercu obecnego Jerzego wznieci nienawiść do bliźnich.

Kilka razy zabierał się zniszczyć w nocy robotę murarską, ale obawa przed odkryciem i karą nie dozwalała mu wykonać zamiaru.

Głupie Polaki — mówił — gotowi mnie zabić a figura jak stanie tak stanie.

Mały Jerzy nie często spotykał się z dziećmi wiejskiemi, że jednak młode serca łatwiej się rozumieją i jedno z drugiem łatwiej się łączy, przeto zawiązał się między Jerzym a innemi dziećmi serdeczniejszy stosunek. Ojciec nie był z tego kontent, nie chciał jednak zakazywać dziecku jedynej

rozrywki, a to tem bardziej, że w domu jej mieć nie mogło. Stary parobek Gottlieb i służąca Truda (Gertruda) byli równie fanatycznymi protestantami jak ich chlebodawcy, którzy zajęci byli dzień cały. Do zboru znajdującego się w miasteczku o kilka mil jeździli ledwo kilka razy do roku.

Bauer zakazał jak najsurowiej synowi iść kiedykolwiek do kościoła wiejskiego, gdzie, jak mówił, bałwochwalcze obrzędy się odbywają. Jerzy słuchał tego wszystkiego, pamiętał z wrażliwością dziecka, chciał to nawet powtórzyć drugim dzieciom, ale bał się, że go od siebie odtrącą. Z przenikliwością właściwą sobie czuł, że będzie nieszczęśliwym, jeżeli dzieci od niego stronić zaczną.

Z całą gromadką rówieśników biegał przypatrywać się stawianiu figury, co ojca jego w niemały gniew wprawiało. Kto jednak zdoła opisać gniew Bauera, gdy w krótce po żniwach ujrzał wszystkich mieszkańców wioski udających się w procesyi przed figurę, której poświęcenia ksiądz proboszcz miał dokonać!

Między dziećmi niosącemi pęki polnych kwiatów do uczczenia figury ujrzał i swego Jerzego. Drżący z gniewu zamierzał udać się ku procesyi i syna z niej odwołać, ale powodowany roztropną bojaźnią zaniechał tego.

Gdy Jerzy po poświęceniu figury z rozpromienioną twarzą przybył do domu i opowiadał, jak to było pięknie, dostał od ojca potężnego szturchańca.

Dzieci dziwiły się, że Jerzy więcej się z nimi nie łączył i żałowały miłego towarzysza.

Dwóch najśmielszych udało się na pustkowie i dowiedziało się, że Jerzy niebezpiecznie chory. Chata Bauera grzęzła w ziemi jak poprzednio, gospodarstwo nie wiodło mu się, Gottlieb i Truda opuścili go, a zamiast spodziewanego dobrobytu zajrzała nędza pod niską strzechę.

Choroba Jerzego przedłużała się niespodziewanie i pochłonęła wszelkie zasoby Bauera. Już nie miał za co przywozić lekarza ani płacić lekarstw, aleć bieda i choroba dziecka nie zmiękczyła jego fanatyzmu.

Z ręką opartą na st le siedział Bauer i przysłuchiwał się zmartwiony jękom Jerzego, w tem niespodziewanie otworzyły się drzwi chaty i z katolickiem pozdrowieniem wszedł ksiądz proboszcz do niskiej izby.

Zdziwiony Bauer wstał, odpowiedział: ,,Na fieki fiekof!'' i powitał dość uprzejmie proboszcza.

— Opowiadały mi dzieci — rzekł ksiądz proboszcz po niemiecku — że Jerzy chory; może mogę wam być pomocnym!

— *Danke* (dziękuję), odpowiedział Bauer i podejrzliwie zaczął się przyglądać kapłanowi.

Ksiądz proboszcz przystąpił do łóżka Jerzego i po zbadaniu przekonał się, że dziecko jest nieuleczalnie chore. Domysł jego potwierdził Bauer, powiadając, że i lekarze są tego zdania. Codziennie przybywał zacny kapłan do chorego dziecka, przynosił z sobą pożywne łakocie a nieraz i butelkę wina. Płonąca twarz dziecka pokrywała się radosnym uśmiechem na widok przybywającego proboszcza, którego całem pokochało sercem.

Jerzy widział w nim najlepszego przyjaciela, a Bauer wyrzucał sobie nie raz gorzko w głębi serca, że przeciw niemu występował.

Gospodarze widząc, że proboszcz, którego wielce szanowali, bywa u niedowiarka, zaczęli się powoli zbliżać do niego i pomagać mu pod wieloma względami.

Zacny proboszcz polubił dziecko, nie żałował pieniędzy na sprowadzanie lekarzy, ale każdy z nich potrząsał smutnie głową, na znak, że nie ma ratunku dla dziecka. Mimo to nie ustawał ks. proboszcz w swej gor-

liwości, by choremu dziecku ostatnie na ziemi chwile uprzyjemnić.

— Proszę o obrazek — rzekło raz dziecko do proboszcza siedzącego przy łóżeczku.

— Jaki obrazek?

— Tej pani co na figurze — odpowiedziało dziecko.

Proboszcz spojrzał na Bauera, a gdy ten skinieniem głowy dał przyrzeczenie, wyjął z kieszeni obrazek Matki Bożej i dał dziecku.

— Co to za Pani? — zapytało dziecko — czy to matka Jezusa?

— Tak matka Jezusa i matka nas wszystkich.

— A gdzie ona mieszka?

— W niebie.

— Czy mógłbym do niej iść? Ona tak zdaje się dobra! — rzekło dziecko i przycisnęło konwulsyjnie obrazek do spieczonych gorączką ust.

Bolesny płacz matki był odpowiedzią na to pytanie, a w płaczu tym słyszeć było słowa: ,,Ach, pójdziesz biedne dziecko, i myś ę, że do niej!

Wzruszony ks. Proboszcz odpowiedział dziecku:

— Pójdziesz do niej, jeżeli byłeś zawsze dobrym!

— Ja byłem dobrym zawsze, tylko raz ojciec gniewał się na mnie, że tej pani kwiatów zaniosłem!

Tutaj Bauer wybuchł głośnym płaczem na wspomnienie szturchańca, który Jerzy dostał od niego w dzień poświęcenia figury.

— Ale teraz tatka pozwoliłby mi dać tej pani kwiatów? Patrz.... ojcze.... jaka ona dobra ta matka Jezusa.... i moja... matka i... taty... i.... mamy. Czy tak?

....Tak drogie dziecię.... rzekli obaj rodzice razem.... twoja i.... nasza matka.

Łzy puściły im się na nowo z oczu, a dziecko mówiło w malignie....

— Tak Jezusa.... matka i moja.... i taty i mamy.... weź mnie.... na rękę.... jak Jezusa.... idę do niej.

Ksiądz Proboszcz, który nie raz ze swego powołania przy łóżku umierających stawał, poznał, że Jerzy kona, ukląkł więc przy łóżeczku i drżącym od wzruszenia głosem zaczął odmawiać po niemiecku: ,,Zdrowaś Maryo!" A biedni, bólem złamani rodzice powtarzali za kapłanem słowa Pozdrowienia Anielskiego. Po wyrzeczeniu ,,Amen" zerwała się matka, uszczknęła jedyny kwiatek geranii stojący na oknie, wcisnęła w rękę konającego dziecka i rzekła z płaczem:

— Zanieś, mój synu, ten kwiat twojej matce i mojej!

Biedny Bauer przymknął z płaczem powieki dziecka, a proboszcz modlił się ciągle klęcząc. Gdy wstał, przystąpił Bauer do niego i rzekł:

— Wierzę, że mój syn poszedł do Matki Bożej, ona będzie odtąd moją i mojej żony matką. Proszę o pogrzebanie dziecka na katolickim cmentarzu i o przyjęcie mnie i żony na łono katolickiego kościoła. Wszak prawda, żono?

— Z największą chęcią, dziecko pokazało nam drogę.

Trudno by było opisywać, co się w duszy zacnego proboszcza działo, gdy to wszystko słyszał, pomodlił się cicho, potem uściskał ręce strapionych rodziców, pocieszył ich ile mógł i przyrzekł im przysłać pomoc, poczem ich opuścił, naznaczając pogrzeb na trzeci dzień. Nie zadługo po odejściu proboszcza, przybyło do Bauera kilku gospodarzy z żonami, ofiarując swą pomoc w smutku i zaręczając, że Bauer zawsze na nich liczyć może.

Tego samego dnia — w sobotę — udał się Bauer do pobliskiej wsi szlacheckiej, a kupiwszy w oranżeryi piękną koronę kwiatów, zawiesił ją na figurę Matki Boskiej w imieniu małego Jerzego.

Następnego dnia złożył Bauer z żoną przed sumą wyznanie wiary katolickiej i wysłuchał pobożnie mszy świętej. Po nabożeństwie otoczyli go wszyscy gospodarze kołem i witali szczerze i serdecznie jak brata. Mimo smutku po śmierci dziecka czuli się Bauer i jego żona jak odrodzonymi i prawie szczęśliwymi, widzieli bowiem, że ci co się dawniej od nich odwracali, są obecnie ich braćmi.

W poniedziałek odbył się wspaniały pogrzeb Jerzego, którego złożono do trumny z obrazkiem Matki Boskiej w ręku. Cała wieś wzięła udział w pogrzebie, a trumna pokryta była kwiatami. Co chwila przybiegały dzieci zdobiąc grób miłego towarzysza kwiatami.

Minęło lat kilka; chata Bauera już nie grzęzła w ziemi, bo miejsce jej zajął przestronny, schludny i jasny dom, w którym było widać dobrobyt. Czas, dobroczynny lekarz smutków ukoił w sercu rodziców żal po śmierci Jerzego, gospodarze polubili Bauera, który się tymczasem płynnie po polsku nauczył. Często było widać Bauera z żoną, jak prowadząc drugiego synka, którego im Bóg dał, za rękę śli do figury. Tutaj wieszało dziecko koronę z kwiatów, wymawiając słowa, których pewno nie rozumiało: ,,To od Jerzego!“

Jeszcze kilka lat minęło, grób Jerzego obsadzony różami zielenił się rok rocznie, a dawni jego towarzysze stroili go kwiatami.

Ks. Proboszcz wysłany wskutek powstania 1863 r., w którem czynny brał udział, na Sybir, doczekał się tej pociechy, że choć wiekiem złamany, wrócić mógł do swej wioski, gdzie nadal obowiązki duchowne pełnił. Był zaś w ich wykonywaniu niezmordowanym.

Pewnej nocy wracał od chorego, którego na ostatnią podróż Chlebem Anielskim opatrzył. Noc była ciemna, że choć oko wykól. Parobek znużony czuwaniem przy chorym gospodarzu, wysilał się ile mógł, by nie zasnąć. Ale natura zwyciężyła i sen zawarł mu powieki. Puszczone samopas konie wlokły się leniwo, ostatni świerszcz polny ćwierkał tu i owdzie — było to późną jesienią; a proboszcz pogrążył się w głębokiej pobożnej zadumie, szepcząc cichy pacierz za duszę, którą wyprawił do wieczności. Spokojny był, bo wiedział, że konie znają drogę. Zdawało mu się jednak, że koła nie po piasku idą lecz po trawie. Zaczął budzić parobka, lecz nie mógł go się dobudzić.

W tem niezwykły a nadzwyczajny widok uderzył jego oczy.

Na prawo od wozu ujrzał postać dziecka oblaną snopem światła. Dziecko zawisło w powietrzu niedotykając się nogami ziemi. W lewej rączce trzymało kwiatek, w prawej kawałek papieru, może obrazek jaki. Proboszcz zdziwiony przypatrywał się temu zjawiskn nadnaturalnemu, i jeszcze bardziej się zdziwił, gdy w rysach twarzy dziecka poznał Jerzego. Nieprzytomny prawie przypatrywał się temu zjawisku, gdy w tem spotrzegł, że dziecko robi rączkami, jakby go chciało odepchnąć od siebie. Zerwał się z siedzenia, schwycić lejce z rąk śpiącego parobka i skręcić konie na lewo, było dziełem jednej chwili. Gdy konie skręciły spojrzał proboszcz na miejsce zjawiska, lecz to już znikło. Zbudził wreszcie parobka, zapalił kawał świecy woskowej, którą miał przy sobie, i przekonał się, że wóz znajdował się na wyniosłym i stromym brzegu głębokiej rzeki, w której byłby znalazł śmierć, gdyby nie nadnaturalne zjawisko.

Po dziś dzień—nauczał zacny proboszcz — nie zapomnę tego zjawiska, które mi się przedstawiło zupełnie na jawie, a choć mi filozofowie nie uwierzą, wiem, że się dzieje na świecie wiele rzeczy, o których im się ani śniło. Matka Boża — dodawał — czyni

cuda ciągle, a dobry uczynek nie bywa bez nagrody.

Podając to prawdziwe zdarzenie do wiadomości naszych czytelników, życzymy im, aby ostatnie dwa zdania szanownego Proboszcza mieli w pamięci i podług nich postępowali.

Iy. M.

HISTORYA POLSKA.

Ułożona dla młodych czytelników „Dnia Świętego".

Ciąg dalszy.

Polanie.

Nie od razu tworzy się naród. Tak się ma i z Polakami. Podanie niesie, że w IV. wieku po Chrystusie nad rzeką Dnieprem mieszkało pokolenie Słowian, zwane Polanami. Około roku 500 po Narodzeniu Chrystusa było ono bardzo niepokojone przez jakieś nowe ludy przybyte z Azyi. Polanie nie mogąc im się oprzeć, musieli uchodzić ze swoich siedzib. Wędrując na zachód doszli pod wodzą Lecha nad rzekę Wartę i około jeziora Gopła zaczęli zakładać osady. Okolica ta była bardzo lesistą. Zaczęli ją przeto wycinać, aby sobie zbudować schronienie. Na jednem drzewie znaleźli gniazdo orłów białych. Lech wziął to za dobry znak i rzekł: „Orzeł jest ptak śmiały i odważny, a zarazem szlachetny i dla tego panuje nad wszystkiemi ptakami. Bądźmy i my bracia jak orły, po których obejmujemy dziedzictwo. Walczmy śmiało i odważnie, a jako orły w śród ptaków, tak my zapanujemy wśród Słowian." Odtąd Polanie wzięli sobie orła białego za godło, czyli znak, pod którym walczyć i zwyciężać mieli. Na tem miejscu Lech założył miasto Gniezno.

Lech miał dwóch braci, Rusa i Czecha. Czech ze swoimi poszedł na Zachód i dał początek Czechom a Rus pozostał około Dniepru i dał początek Rusinom. Później ci trzej bracia mieli się spotkać raz na polowaniu i poznać na nowo i na pamiątkę tego poznania założyli miasto Poznań.

Polan było dużo, a i ziemi było podostatkiem. To też każdy brał sobie kawał tej ziemi i ją uprawiał. Taki osadnik nazywał się kmieciem. Kilka takich osad kmiecych nazywano opolem, a kilka opól stanowiło gminę. Gminą zarządzał najstarszy i najrozumniejszy. Gminy były zawiązkiem późniejszego państwa i narodu. Państwo jestto kraj, w którym naród słucha nadanych praw i ulega woli zarządzającego.

W czasie napadu na kraj obierał naród z pomiędzy siebie najmężniejszego i zwał go wojewodą. Wojewoda najczęściej po wojnie przywłaszczał sobie rządy. Powstali tak zwani panowie czyli panujący; ci zaś co bili się i bronili kraju, nazwani zostali rycerzami i szlachtą. Szlachta coraz to więcej nabierała władzy i nad kmieciami zapanowała i nakładała na nich różne opłaty i obowiązki.

Ciąg dalszy nastąpi.

Od Administracyi.

Rozpoczynając z dzisiejszym numerem szesnasty rok wydawnictwa „Dnia świętego", dziękujemy serdecznie Szanownym Czytelnikom za dotychczasowe szczere poparcie i prosimy, ażeby i nadal życzliwymi pozostali dla tegoż pisemka, poświęconego nauce, rozrywce i umoralnieniu ludu polskiego w Ameryce.

W „Dniu Świętym" zamieszczać będziemy ciekawe powieści historyczne lub obyczajowe, pouczające opowiadania i historyjki, piękne wiersze, Żywoty Świętych Pańskich oraz życiorysy sławnych Polaków którzy Ojczyźnie dobrze się zasłużyli bądź to na polu nauki bądź walki.

Tekst każdego numeru ozdobiony zostanie pięknie wykonanemi rycinami.

„Dzień Święty" wychodzi raz na tydzień o 16 dużych stronnicach i kosztuje na rok $1.00. Prenumerata powinna być zapłacona naprzód. Prosimy usilnie o wczesne zapisywanie sobie „Dnia Świętego", abyśmy mogli jak najprędzej uregulować adresy i wiedzieli, ile egzemplarzy na przyszłość mamy drukować.

Nadzwyczajna Oferta! Tylko na krótki czas! Książki za pół ceny!

Aby dać w tych ciężkich czasach sposobność nawet najuboższym do nabycia pożytecznych książek lub urządzenia małej domowej biblioteczki, zniżyliśmy na pewien czas cenę na książkach *własnego nakładu* o połowę. Każdy kto przyśle $1.00, może sobie z poniższego spisu wybrać książek za $2.00, — kto przyśle $2.00 może wybrać za $4.00 itd. Przesyłkę opłaca kupujący, więc też do każdego nadesłanego dolara musi dołączyć 15 centów na koszta tejże. Pojedyńczo lub za mniej niż jednego dolara tych książek po zniżonej cenie sprzedawać nie będziemy. Oto spis książek:

Antek Socha młody wojak. Powieść historyczna z czasów Jana Kazimierza. nap. J. Grejnert 15c
Antoś z Kalina, czyli cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana 15c
Biblioteczka dla pilnych dzieci. zawierająca krotkie powiastki. wierszyki itd. 7 tomików 35c
Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwalibora 20c
Chłopi Bohaterzy. powieść z czasów Kościuszki 15c
Cudowna Dziewica (Orleańska) .... 1[illegible]c
Czerwony Kapturek prześliczna i wielce budująca bajka przez Starkla 10c
Dobry Syn. Bardzo zajmująca bajka z przed lat tysiąca. Nap W. Bełza 15c
Dolina Almeryi, czyli dobrotliwość Boska. powieść hiszpańska 25c
Dziesięć powiastek różnych autorów. 25c
Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kanonika Schmidta 25c
Historya o Rycerzu Złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku 10c
Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał 20c
Historya o Rycerzu im Owczarku 10c
Kopalnie Króla Salomona. Przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami Cena 50c
W mocnej oprawie 75c
Król Krak i Królewna Wanda, powieść historyczna 25c
Ksiądz Placydy. Stróż Przenajświętszego Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii. 10c
Krwawe Chwile. powieść historyczna z czasów wojen kozackich na Ukrainie przez Teresę Jadwigę 25c
Krzysztof Żegocki czyli oswobodzenie Kościana, powieść z czasów najazdu Szwedow w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską 20c
Kilka Pięknych Powiastek z życia ludu 20c
Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan szczepu "Synów Wilka" przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego 10c
Książę i Żebrak. bardzo zajmująca angielska powieść historyczna .... 4[illegible]c
Litosław, książę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. 15c
Malagrida i Pombal. czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom. Powieść historyczna z lat 1750–1761 .... 20c
Na Sybir i Dwie Wigilie powiastki... 5[illegible]
Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów 30c
O strasznym zbóju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych nap. Kazimierz Promyk 10c
Historya o siedmiu Mędrcach. czyli wybawienie królewicza od śmierci 2[illegible]

Obraz św. Barbary, Powieść historyczna z dziejów kozaczyzny 15c
Poezye S. Zahajkiewicza 20c
Powieści o Najśw. Maryi Pannie 20c
Rycerz Błękitny i Moja Pieszczotka. Powieści historyczne przez Teresę Jadwigę 25c
Sieroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania. Napisał ks. Wł. Chotkowski 35c
Syn Kmiecy, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego pod Wiedniem 20c
Szaławiła. powieść - staroszlachecka przez B. Bolesławitę (J. I Kraszewskiego) 40c
Szalona Dziewczyna, powieść 35c
Wierność i Litość. Powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego 25c
Wojak jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską 15c
Wieniec powieści i opowiadań 35c
Za wiarę św., historya o chłopczyku żydowskim zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem II. część: Tatarzy na weselu 15c
Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan. 15c
Zbiór ciekawych baśni i podań ludowych, zawierający 11 powiastek... 30c
Z ziemi rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami 40c
Wesoły Bajarz. czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych, zawiera 15 ciekawych powiastek 30c
Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego. napisał Józef Chociszewski 15c
Żywot św. Wojciecha patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 900-letniego jubileuszu 20c
Złote Kajdany miłości i małżeństwa. ciekawe powieści, anegdoty i wierszyki 20c
Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem. 20c
Córka Staremberga powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia 15c
Bożenna, Siostra Miłosierdzia, zdarzenie z naszych czasów w trzech grubych tomach 1 00
Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony. powieść 20c
Panna Micia. obrazek galicyjski 25c
Dwa Śluby, powieść 15c
Dwie powieści: I. Poddany. II. Z głodu się ożenił 10c
Ksiądz Maćkiewicz, bojownik za wiarę i wolność, powiastka historyczna z powstania 1863 r. 15c
Dzielny Chłopiec. powieść osnuta na tle powstania r 1863 .... 15c
Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny 15c
Historya Polska większa z obrazkami 40c
Historya Polska mniejsza z obrazkami 15c
Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu 30c

Historya o Kowalu Paszku z Raciborza 10c
Św. Eustachiusz. dramat historyczny w 3ch aktach i 6ciu odsłonach 50c
Rzeź w Krożach, dramat w 4ch aktach. nap. Dr. M. J. Stupnicki... 50c
Malowniczy Opis Polski czyli Geografia ojczystego kraju, ułożył J. Chociszewski z mapką i licznemi rycinami 60c
Złota Księga, czyli księża i parafie polskie w Stanach Zjed. ozdobione prześlicznemi rycinami, napisał S. Zahajkiewicz 60c
Krzyż Mogilny 1863–1864 książka ta zawiera szereg powiastek, osnutych na tle ostatniego naszego bohaterskiego powstania 25c
Szary Proch, powieść z życia ludu żmudzkiego, nap. Marya Rodziewiczowna 30c
Kłopoty Chińczyka w Chinach. powieść zawierająca wesołe i dramatyczne przygody 30c
Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej. powieść opisująca podróż pod morzem przez tajemniczy okręt 50c
Szkaplerz Matki, powieść z życia ludu, nap Ign. Machnikowski.. 25c
Ze Świata, nowelki humorystyczne Alberta Wilczynskiego 30c
Król Nocy. powieść w 2ch tomach, osnuta na tle stosunków w Irlandyi 50c
Kosynierzy. powieść w 2ch tomach z rycinami. osnuta na tle ostatniego powstania 1863 r 80c
Przygody pana Marka Hinczy. powieść szlachecka przez J. I Kraszewskiego 35c
Ramotki czyli wesołe i pouczające historyjki A. Wilkońskiego.. 15c
Dziecię Maryi, powieść moralna i pouczająca 35c
Na łono matki, powieść ciekawa i moralna 15c
Bóg nieopuści, powieść moralna... 20c
Czeczotka powieść staroszlachecka 20c
Po roku 1830, powieść z naszego tułactwa przez J. I. Kraszewskiego 35c
Kara Boża idzie przez Oceany. Powieść na tle stosunków polskich w Ameryce nap. Henryk Nagiel 50c
Genowefa. Powieść moralna i bardzo wzruszająca 30c
Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy 30c
Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadania dla ludu 20c
Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdzca w powietrzu. Opow Szeherazady 10c
Piękna historya o cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego 15c
Historya o pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy, smutki i t.d. 3[illegible]

Adres: J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble St., Chicago, Ill.